

Rozdział 1



Wiercenie, szuranie, stukanie i śpiew mojego brata. Takie oto cudowne dźwięki dochodziły do mnie z mieszkania na drugim piętrze starej kamienicy. Przez moment zastanawiałam się, czy moje pokrzykiwania dosięgną ucha polskiej wersji Michaela Bublę w postaci wcześniej wspomnianego, starszego ode mnie o trzy lata brata, czy też znikną niezauważone wśród jego zawodzenia. Skubany był muzykalny, jak wszyscy w naszej rodzinie, ale nigdy w moim prawie trzydziestoletnim życiu tego nie przyznałam. Rzecz jasna, z powodu wielkiej siostrzanej miłości tego nie przyznam. Gdybym to zrobiła, jego oczęta zaświeciłyby jaśniej niż światełka sztucznego drzewka na głównym placu przy ulicy Żeromskiego – duma i punkt honoru prezydenta miasta.

– Piotrek! – wrzasnęłam, wykorzystując chwilę ciszy. Odczekałam z nadzieją jedną sekundę, po czym huk młota pneumatycznego,



tak przynajmniej podejrzewałam, rozbrzmiał, sprowadzając mnie na ziemię. Za piernika nie uda mi się przekrzyczeć tego hałasu.

Szarpnęłam za klamkę drzwi wejściowych, lecz nawet nie drgnęły.

– O, masz ci los – burknęłam pod nosem, przytaczając słowa nauczycielki fizyki z liceum. Jakim cudem ten zwrot zachował się w mojej pamięci? Prawdopodobnie nawet najwięksi mędracy tego nie wiedzieli.

Musiałam dostać się do środka i przekazać w dobre ręce dary od naszej rodzicielki, które zdążyłam już dokładnie obejrzeć. W wielkiej torbie z Żuczka stały na baczność, podpisanymi wieczkami do góry, słoiki z bigosem i pomidorową, pętka aromatycznej kiełbasy, plastikowy pojemnik, wyładowany przepyszными śledziami z cebulką, i sernik. Same pyszności!

To nie tak, że mama musiała go dokarmiać. Po prostu pomyślała, że pod nieobecność mojej bratowej facet zamorzy na śmierć siebie i swoje cudne dzieciaki. Nie dała sobie przetłumaczyć, że Kamila wyjechała tylko na cztery dni, a chłopcy zostali z drugą babcią, natomiast Piotrek stołował się na mieście, gdyż próbował skończyć remont mieszkania na Struga przed świętami.

– Piotruś! – spróbowałam jeszcze raz. I nic. Wiertarka rozdzwoiła się na dobre, a śpiew Piotrka przestał być solówką. Anielski chór, czyli ekipa remontowa, dołączył do szefa i równym rytmem bieżeli do Betlejem.

Na poroże renifera, robiło się zimno, i ciemno, i do domu daleko. Wtedy doznałam olśnienia geniuszu. Zostawiłam żuczkową torbę po drugiej stronie drzwi, czyli daleko od rusztowania. Ręką chwyciłam konstrukcję, którą, po kilkukrotnym jej potrząśnięciu,



uznałam za w miarę stabilną i zarzuciłam nogę na pierwszą deskę. Dziadostwo zachybotало się niebezpiecznie, ale przecież mój pomysł był genialny, i jedyny – więc słuszny – dlatego też kontynuowałam.

– Co pani robi? – zawołał za mną niski, męski głos.

– Wspinam się – głośno wystękałam.

W tym momencie rusztowanie ponownie się zakołysało, a ja mocniej zacisnęłam zęby.

Mężczyzna złapał mnie w talii i ściągnął z konstrukcji, po czym usłyszałam głośny huk. Moje oczy podążyły w kierunku dużego wiadra po białej farbie, a płuca pozwoliły sobie na wypuszczenie wstrzymywanego powietrza.

– Choinka jasna, mało brakowało – palnęłam bez zastanowienia.

– No, choinka – powtórzył za mną nieznajomy, a w jego mocnym tonie usłyszałam nutkę ironii, kpinę i chyba rozbawienie. Dłonie mojego wybawcy rozluźniły uścisk, lecz nie zdążyłam spojrzeć i podziękować, gdyż właśnie wtedy Piotrek wystawił głowę przez okno.

– Wszyscy cali?! – zawołał.

– Tak! Piotrek złaź! Wałówkę przyniosłam.

– Zaraz – odparł, po czym schował się do środka i zwrócił się do swojej ekipy: – Mówiłem, żeby nie zostawiać nic na rusztowaniu! Mogliście kogoś zabić. Na szczęście to była tylko moja siostra, a jej to nawet diabeł się boi – grzmiał wewnątrz budynku.

– Widzi pan, jak to się o siostrze wypowiada wyrodny brat – prychnęłam i z uśmiechem na ustach odwróciłam się, by w końcu podziękować nieznajomemu. I stanęłam osłupiała. Za mną nikogo nie było. Zdezorientowana obróciłam się wokół własnej osi.



– Pola, co ty się tak rozglądasz? – zapytał po chwili Piotrek, stając przede mną w swoim ubraniu roboczym, pokrytym białym pyłem.

– Szukam faceta.

– W obskurnej bramie? Świetne miejsce sobie wybrałaś. Szczyt desperacji.

– Zabawny jesteś – rzuciłam z ironią. – Tam leży twoja torba. Mógłbyś odbierać czasem telefon! Mało co nie zleciałam z tego rusztowania, a to – wskazałam palcem na wiadro – prawie mnie zabiło.

– Wlazłaś na rusztowanie?

– A co miałam zrobić? Drzwi były zamknięte, ty nie odbierałaś, a moje nawoływania nie zostały wysłuchane. Urządziłaś sobie tam imprezę, podczas gdy ja walczyłam z tym czymś! – Machnęłam ręką w kierunku chwiejnej konstrukcji. – Dobrze, że ten facet mnie uratował.

– Pola, tu nie ma żadnego faceta. Jesteś pewna, że wiaderko nie uderzyło cię w głowę, a ten delikwent jest jakimś wymysłem? Marzeniem? – Ostatnie słowa dodał nieco speszony.

– Czy ty jesteś normalny, czy zdurniałeś do końca? Nie jestem tak zdesperowana, żeby wymyślać sobie kochasiów.

– Tak tylko powiedziałem. Po co te nerwy?

– No dobra, bierz się za siatkę – rozkazałam, lekko podirytowana. – Podziękuj rodzicielce za wałówkę, żeby nie zawracała mi głowy, i odbieraj telefon, gdy siostra dzwoni.

Nagle mnie olśniło – braciszek pod choinkę dostanie słuchawki i głośnik. Miałam nadzieję, że przynajmniej jeden gadżet z wybranych zda egzamin.



– Dobra, Poluś. Zamówić ci taksówkę czy odwieźć do domu?
– Nic z tych rzeczy, zachwyć swoją obecnością miejski środek komunikacji drogowej. Nie po to tu siedzisz od świtu do nocy, żeby robić sobie przerwy na przejażdżki.

– Daj znać, gdy dojedziesz do domu.

– Dobrze.

Uścisnęłam brata i zrobiłam krok w kierunku chodnika.

– Polcia...

– Nie lubię, gdy tak do mnie mówisz – burknęłam.

– Lubisz – odparł zadowolony. Głupek miał rację, bo znał mnie całe życie.

– No dobrze, lubię, ale tylko, gdy ty tak mówisz. I nie w tej chwili – dodałam chytrze.

– Nie w tej chwili?

– Tak, nie w tej chwili.

– Dlaczego?

– Wiem, że czegoś ode mnie chcesz.

Piotrek wyszczerzył zęby w ogromnym uśmiechu i już wiedziałam, co chodziło mu po głowie.

– Skoczyłabyś na małe zakupy świąteczne?

– A w ogólne jakieś zrobięś?

– Jeszcze nie – mruknął i podrapał się po krótkim zarostcie, lekko przyprószonym remontowym pyłem.

– Ile?

– Co ile?

– Ile kasy na to przeznaczasz?

– Nie chcesz wiedzieć, jakie mam pomysły?



– Dwa zdalnie sterowane samochody dla chłopców, jeden czerwony, drugi żółty, najlepiej porsche albo jakieś inne lamborghini. Dla rodziców i tak nie masz pomysłu, więc po prostu przystaniesz na moją propozycję i wyślemy ich do jakiegoś Szczyrku czy innego sanatorium, dla mnie i tak nie wiesz, a Kamila... No cóż, jeśli jeszcze raz kupisz jej seksowną bieliznę, to wyrwie ci włosy z głowy.

– Nie podobała się jej? – zapytał szczerze zdziwiony.

– To raczej prezent dla ciebie, nie dla niej. Możesz kupić, dlaczego nie, ale skończ nareszcie ten gabinet. Prosi cię o to od roku i pracuje w salonie pomiędzy talerzami a zabawkami dzieciaków. Szczyt marzeń każdego grafika.

– Polka, wiesz, że nie mam czasu.

– Wiem, że niedługo skończą ci się odmiany mojego imienia. Nie musisz wszystkiego robić sam. Wyłącz swojego maniaka kontroli i zostaw pracowników. Pomogę z malowaniem.

– Jak nie skończę tego mieszkania przed świętami, właściciel mnie zamorduje.

– A twoja żona będzie niepokieszona i też może ukrócić twój żywot.

Westchnął ciężko i podrapał się po żuchwie.

– Pracujesz jutro?

– Cały dzień. Ale pojutrze jestem wolna od południa.

– Dobra, przyjedziesz sama?

– Jasne. To w końcu nie tak daleko.

– Weź auto od taty, i tak go nie używa.

– Ehh, ale trujesz.

– Pola, auto jest twoje. Tata nie może prowadzić, a nieużywane się psuje. Weź też ubrania na następną dzień do pracy, żebyś

nie musiała wracać po nocy. Dobrze, że przynajmniej meble są w domu – stwierdził z zadowoleniem.

– Leżą w kartonach od roku.

– Byłem zajęty – wycedził przez zęby.

To był moment, bym zamknęła usta i odeszła w spokoju. Uścisnęłam Piotrka serdecznie. Wraz z wiekiem ulegał coraz łatwiej, miękł pod prostymi gestami. Za czasów nastoletnich nie pozwalał się do siebie zbliżyć na odległość wyciągniętych ramion. A teraz? Tak zwany SKS zawładnął moim bratem. Mną zresztą też i chyba dobrze nam z tym było.

– Szefie! – usłyszeliśmy wołanie i oboje unieśliśmy głowy.

– Co jest?! – odkrzyknął Piotrek do jednego z pracowników, który wystawiał głowę z okna mieszkania.

– Właściciel chce z szefem pogadać.

– Już idę! – prychnął, po czym zwrócił się do mnie szeptem: – A nie mówiłem? Chłopak nie ma gdzie mieszkać i piekli się jak wariat.

– Ale teraz gdzieś chyba mieszka?

– Na górze. Sprzedał wcześniejsze mieszkanie, a to kupił w opłakanym stanie. Robimy pokój po pokoju, a on przenosi się z graktami, gdzie może.

– I zgodziłeś się na takie coś?

– To kolega.

– No to leć. Oszczędź mu nerwów.

– Już pędzę. Do zobaczenia, Pola.

– Na razie.

Piotrek zatrzymał się w pół kroku i ponownie zwrócił w moją stronę:



- Siostra, nie włącz więcej na rusztowanie ani na nic podobnego.
- Dobra, dobra.

Machnęłam lekceważąco ręką i udałam się na autobus, wesoło nucąc pod nosem polskie kolędy. Zawitał dopiero początek grudnia, a ja już byłam w cudownym, świątecznym nastroju.